Pojedyńczy numer 30 gr.

Rok V. Luty 1930 r. Nr. 2.

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

TREŚĆ:

Zwyczaje ślubne.

Decydująca, rzewna chwila, jaką przeżywają nowożeńcy przy ślubie ma wiele pięknych, ceremonji i zwyczajów, na które chcę pokrótce zwrócić uwagę.

Dawniej więcej niż dzisiaj pamiętano o tem, że „lepiej jest wziąć skarb w żonie, aniżeli z żoną" (Lompa) i dlatego mniej zwracano uwagę na majątek żony, a więcej na jej duchową stronę. Mąż szukał w żonie przedewszystkiem **przyjaciela**, i dotąd lud wiejski mówi o mężu czy żonie jako o przyjacielu. W dawnej Polsce szlachta i magnaci nazywali żonę przyjacielem, największym skarbem i największym po łasce Bożej błogosławieństwem. Od przyszłej towarzyszki życia, wymagano nie tylko wdzięku i uczucia, ale i męstwa, obok serca rozumu i czynu, własne upodobanie, zaś młodość i piękność stawiano niejako na drugim miejscu.

Był zwyczaj w dawnej Polsce, że matka dawała córce na wiano między innemi rzeczami kropielniczkę, aby woda u proga chroniła domostwo od złego, książkę do nabożeństwa, aby się modliła i Żywoty Świętych aby z nich nauczyła się być wzorową żoną, kochającą matką i dobrą gospodynią i dziś jeszcze u nas matki dają córkom do posagu, krzyż na stół, gromnicę, na wypadek śmierci i serwetę białą na przyjęcie Pana Jezusa w razie choroby. Piękne te zwyczaje należy utrzymać, a zaniechane wskrzesić, dodać do tego biblję, katechizm, dla rady i pociechy.

Dotąd jeszcze widzimy zwyczaj proszenia rodziców lub opiekunów o **błogosławieństwo** przed wyjściem do kościoła, przytem pokropienie święconą wodą.

Przy obrzędach ślubnych nowożeńcy otrzymują **pierścienie**, znane jeszcze w starożytności, używane przy zawieraniu umów (Encykl. Kośc.), wkłada się je na palec serdeczny, przez swą okrągłą formę, która niema ani początku ani końca jest znakiem dożywotniej miłości i wierności, są one jakby pieczęciami strzegącymi serca przed niepożądanymi uczuciami. Obrączki przy ślubie są pozamieniane, a oblubieniec oddaje swój pierścień żonie, ta czyni podobnie, na znak wzajemnego oddania się i zapewnienia, wierności.

W niektórych okolicach kapłan poświęca **kilka sztuk złota** lub srebra, które pan młody oddaje swej oblubienicy, jako znak wspólności majątku, obowiązku utrzymania żony i zadatek niezbędnych dóbr doczesnych wyproszonych od Boga.

W niektórych krajach zwłaszcza na wschodzie na oblubieńców kładą **korony czyli wieńce** splecione z róż i innych kwiatów, które mają swą wonią przypominać potrzebne cnoty, a kolce różane — przeciwności. Wieńcami zdobili się poganie — pierwsi chrześcijanie ich nie używali, dopiero później, po obaleniu pogaństwa, weszło w zwyczaj, że w kościele kapłani wkładali narzeczonym wieńce z najpiękniejszych kwiatów. U Greków nowożeńcy noszą korony przez tydzień, a siódmego dnia kapłani z powrotem przyjmują korony przy pełnych ceremonjach i modlitwach (Kat. Histor. Schmidta III 221).

U nas używa się najczęściej z myrtu wianeczków dla młodej pani i kokardki dla młodego do boku, na oznaczenie ich dziewictwa i niewinności i dlatego wdowom, wdowcom i upadłym są one niewłaściwe.

Najwłaściwszą chwilą dla ślubu jest **msza święta**, gdyż zawiera ona specjalne modlitwy i błogosławieństwa dla nowożeńców. Więcej uświadomieni religijnie starają się dla tego o ślub t. zw. rzymski

w godzinach rannych. Większość niestety niedocenia spodziewanych łask.

Podanie rąk było u wszystkich narodów znakiem wierności, dlatego przy ślubie nowożeńcy podają sobie dłonie, przyczem ręka męża winna być na wierzchu dłoni żony, gdyż on jest głową domu i pierwszy ma dać przykład wierności.

W starożytności nad nowożeńcami rozciągano welon; według św. Ambrożego był to znak najpiękniejszej ozdoby niewieściej, mianowicie, skromności i wstydliwości. Welon rozciągano i nad nowożeńcem, dla pouczenia go, że winien wielce pielęgnować wstydliwości żony i według wskazówki Apostoła ciało oblubienicy mieć we czci i uszanowaniu. Stąd zapewne pochodzi dzisiejszy welon ślubny, niemniejsze on ma znaczenie, mają do niego prawo tylko nieskalane oblubienice.

Jak do kościoła młodzi państwo **odprowadzeni** bywają przedewszystkiem przez młodzieńców i panny, tak po ślubie mężowie i poważne niewiasty odprowadzają zaślubionych do domu, ponieważ młodzi wychodzą z wieku młodzieńczego, ci mają nabrać powagi.

W niektórych okolicach przy domu powracającym oblubieńcom **podają chleb**, pieniądze i dziecię, a u nas cepy, grabie, chleb, kądziel i dziecko. Młody odbiera cepy i grabie jako oznakę przyszłego dobrego gospodarza, a młoda bierze chleb i dziecko, że będzie dobrą gospodynią i matką. Ponieważ przy ślubie i wyborze żony, jak przy śmierci, najlepiej się okazuje jakim jest człowiek, tak i przez ten zwyczaj odgadują co się w sercu kryje.

Przy uczcie weselnej winny odbywać się **oczepiny**, połączone ze skromną wesołością, mają one bowiem poważne znaczenie. Już w Starym zakonie przestrzegano tej ceremonji, poucza ona niejako, że żona dla męża okrywa się w skromności przed innymi, aby samemu mężowi się podobać. Zwyczaj ten zachowywany bywał i w czasach apostolskich, stąd św. Paweł pisze: „Jeśli sromota niewieście strzydz się albo golić, niechże nakrywa głowę swoją. (Do Kor. XI, 5, 6).

Oczepiny odbywały się i przy ślubach obywatelskich, kiedy przed laty Rembowska z Potockich dziedziczka Dembska (w parafji Lisków) wydawała za mąż córkę Ksawerę — kazała dla niej uszyć czepek. Nawet po śmierci do trumny przed wszystkiemi ozdobami, dziedziczka włożyła skromny czepeczek na głowę zmarłej matki. Czepce widuje się dzisiaj u ludu polskiego, szczególnie przy obrzędach ślubnych i nabożeństwach kościelnych. (O czepcach patrz Liskowianin 1928 r. Nr. 6 str. 3). U nas przy oczepinach dają gromnicę i pokrapiają św. wodą.

Młoda mężatka przychodzi po uroczystościach weselnych na **błogosławieństwo**, które się udziela tylko pannom (nie wdowom), aby wyjednać błogosławieństwo na nową drogę życia.

Na żądanie kapłan udziela jeszcze błogosławieństwa **izdebki** nowożeńców dla wyjednania pokoju, pomyślności i zbawienia.

Uroczysta chwila ślubu ma tyle pięknych i pouczających zwyczajów, które winniśmy sobie cenić, uświetniać niemi gody małżeńskie, wmyślać się w ich znaczenie i w praktyce życiowej stosować.

Ks. L. W. Ulatowski.

Dobre uczynki naszych „maluchów".

Józek, Stasiek, Józek, Tadek
Wszyscy prawie pięciu latek
Raz wybrali się też z rana
W odwiedziny kapelana.
Wspinają się cicho w górę,
By nie ściągnąć na się burę.
Otworzyli, zobaczyli,
Ale się też przestraszyli.
Kapelana już nie było,
Łóżko inną postać kryło.
I choć dalej zaproszeni,
Spoglądali w stronę sieni.
Później wiedzieli z ulicy,
Że kapelan jest w Krynicy.
Do kaplicy się wybrali
I modlitwy przedkładali.
Choć kolędy się skończyły
Dla nich ton ich zawsze miły
„Dziś w Betlejem" razem nucą,
Lecz się jakoś głosy kłócą.
Melodje nie dopisały
Choć przewodził Tadek mały.
Po skończonej tak kolędzie,
Józek mówi: — pacierz będzie.
„Najpierw za księdza prałata,
Kapelanów, sióstr i brata"
Józek w końcu rzecze: „trzaby
I za Siostrę, co ma baby*)".
Kiedy już z kaplicy wyszli
Siostra pyta: co Bóg myśli
O takiem waszem śpiewaniu?
Ci zaś mówią: — na posłaniu
Dzieciątko się uśmiechnęło,
Aż nam z tego miło było.
— Za mnie żeście nie zmówili —
Siostra rzecze. Staś po chwili
Trąca Tadka i nieśmiało
Szepce: „nie mówiłem? że za mało
Jeszcze pacierzy mówimy —
Ale imion Sióstr nie wiemy"
I tak wrócili do bursy
Potem na przedszkolne kursy.

*) t. j. za siostrę, która wychowuje dziewczynki, nazwane przez nich baby.

Przestroga
dla podróżujących kobiet.

(Przedruk z „Przodownicy").

Nie mało polskich kobiet i dziewcząt wybiera się w podróż w poszukiwaniu pracy, nie mało zachęcanych jest do opuszczenia domu, często przez ludzi w niecnych zamiarach, to też, przestroga, którą zamieszczamy, niech będzie przeczytana z całą uwagą. R.

Wybierającemu się w podróż na odjezdnem każdy, jako ostatnie pożegnanie, rzuca życzenie: „szczęśliwej drogi". Jest to zupełnie słuszne, gdyż podróż zawsze i wszędzie dla każdego przedstawia całe mnóstwo możliwych i niemożliwych do przewidzenia niebezpieczeństw. Zwłaszcza długa podróż w nieznane strony, a jeszcze bardziej w obce kraje dla młodych i niedoświadczonych życiowo osób, zawsze będzie przedsięwzięciem trudnem i niebezpiecznem. Najwięcej zaś ryzykowną jest taka podróż dla młodej i przystojnej kobiety oraz nieletniej dziewczyny, podróżującej samotnie. Przecież mimo wszystko podróżować trzeba, bo do tego życie i los zmusza całe szeregi ludzi, przeto dobrze będzie, gdy wybierając się w podróż będziemy wiedzieć, jakie to niebezpieczeństwa grożą specjalnie młodym, podróżującym samotnie dziewczętom i kobietom i strzedz się tych wypadków. Uświadomienie takie niewątpliwie w dużej mierze zmniejszy ilość nieszczęśliwych wypadków.

Trudno jest uwierzyć, ażeby jeszcze dziś i to wśród najbardziej nawet kulturalnych narodów mógł istnieć handel kobietami i dziećmy i prawdziwe, ohydne niewolnictwo. A jednak tak jest. Oto w południowej Ameryce, i jej krajach Brazylji, Argentynie, Czili oraz prawie we wszystkich wielkich portowych miastach wzdłuż morza Śródziemnego, jak Marsylji (a więc we Francji nawet) Kairze, Aleksandrji, Suezie i dalej wzdłuż dróg morskich na Daleki Wschód istnieją wielkie domy publiczne dla użytku wiecznie podróżujących marynarzy. Domy te do uprawiania swego haniebnego rzemiosła muszą mieć kobiety. I to młode i ładne. Zdobyć ich na miejscu drogą dobrowolnych ogłoszeń nie mogą, gdyż albo — jak to ma miejsce w Ameryce południowej — istnieje tam wielki brak kobiet i miejscowe łatwo znajdują sobie mężów, zakładając bez wielkiego trudu ogniska rodzinne, albo też, jak to dzieje się na całym Wschodzie—istnieje tam zwyczaj wogóle jawnego kupowania kobiet nawet na żony do haremów, a nawet od ich rodziców.

Skoro tak jest, skoro rzeczywiście można sprzedawać — to znaleźli, się już łatwo ludzie bez czci, sumienia i Boga w sercu, którzy wynajdują, wywożą i sprzedają młode kobiety. Ponieważ zdobywanie takich kobiet, któreby same chciały sprzedać siebie w niewolę taką nie jest możliwe nawet do pomyślenia, więc owi tak zwani „handlarze żywym towarem" działają podstępnie. Ponieważ zaś za to wszystko razem rządy i sądy wszystkich państw całego świata karzą ich dotkliwie, więc w celu zapewnienia sobie bezpieczniejszego i skuteczniejszego. działania handlarze ci tworzą potajemne, wielkie i zasobne w środki pieniężne, międzynarodowe organizacje — stowarzyszenia. Miejscem działania tych stowarzyszeń w dużej mierze jest — niestety — Polska, a to dlatego, że z naszego kraju, dzięki panującej wśród ludu biedzie łatwo jest wysłańcom czyli agentom tych handlarzy namówić dziewczęta do wyjazdu dla chleba, na posadę, do pracy nawet zagranicę do dalekich krajów, a także i dlatego, że z powodu braku umiejętności czytania i pisania oraz małego uświadomienia zwłaszcza na wsi łatwo jest im u nas swe rzemiosło uprawiać. Jak wielkie jest to zło, ile kobiet rocznie pada ofiarą, tego dokładnie powiedzieć nikt nie jest w stanie, bowiem wszystko odbywa się w największej tajemnicy, lecz wiadomo tylko, że domy rozpusty w południowej Ameryce posiadają tak wielką ilość prostytutek z Polski, że powiedzenie tam Polka znaczy to samo co dziewczyna publiczna. Jest to naprawdę przerażające i wymaga przeciwdziałania. Poznajmy więc najpierw sposoby działalności tej organizacji, tej pawdziwej hańby cywilizacji naszego wieku, a potem powiedzmy, jak świat broni się przed ich zbrodnią.

Najłatwiejszy łup mają agenci handlarzy na dworcach kolejowych wielkich miast. Udają tam oni przeważnie różnych dobrodziejów poszukujących pracy samotnych dziewcząt, którym ofiarują się wynaleźć korzystną służbę albo inną posadę i gdy upatrzona ofiara da się wciągnąć w sieć, pod jakimkolwiek pozorem wywożą zagranicę i umieszczają w domu publicznym, gdzie przemocą, biciem i głodem po uprzedniem shańbieniu, siłą zniewalają do służenia im. Z domu takiego po kilku latach najstraszniejszej niewoli takie prawdziwe białe niewolnice mają jedną drogę na cmentarz. Wszystko inne bowiem już nie dla nich. Są przecież na całe życie okryte hańbą i wyłączone ze społeczeństwa. Nikt takiej nie przyjmie za żonę, przeważnie są pod względem sił i zdrowia wyczerpane zupełnie, albo też — i co jest najstraszniejsze — dotknięte nieuleczalną chorobą, która im skraca życie. Jak widzimy — jest się czego obawiać.

Drugim niezmiernie często uprawianym sposobem jest fałszywy ślub. Zjawia się oto w małem miasteczku lub nawet — ale rzadko — i na wsi, jakiś młody fircyk, upatrzy młodą i ładną, naiwną dziewczynę i namawia na ożenek. Lecz nie tu, ale gdzieś tam na obcej ziemi, bo on tam ma niby swoją gospodarkę. Obiecuje złote góry, własny samochód itd. itd. A zapytany czemuż to aż tu przyjechał szukać żony mówi, że szuka rodowitej Polki, którąby w języku i czystej wierze ojców naszych umiała wycho-

wać przyszłe ich dzieci. Jeśli nieopatrzna dziewczyna da się namówić, to zgadza się on wziąć ślub zaraz, jeszcze tu w kraju, bo jest to człowiek już zepsuty do ostateczności i niema dla niego nic świętego przed czem on zawahałby się. Po ślubie wiezie swą żonę w świat, sprzedaje i wraca po nową ofiarę.

Innym znów, a może najczęściej praktykowanym sposobem jest poszukiwanie tancerek, różnych aktorek i cyrkówek do wędrownych zespołów tanecznych lub jakich innych. Prawie zawsze odbywa się to za pośrednictwem ogłoszeń w gazetach. I należy przyznać, że pomimo stałego i wytrwałego nadzoru nad tego rodzaju ogłoszeniami i przedsięwzięciami przez policję, ten sposób daje im najobfitszy i najbezpieczniejszy połów, taki jest bowiem wśród naiwnych dziewcząt silny pociąg do błyszczenia na scenie lub w kinie, sławy i pieniędzy.

Dalszy ciąg wszystkich tych co dadzą się wciągnąć do pułapek jest taki sam jak i innych ofiar. Hańba, poniewierka i zmarnowane życie.

Oto główne sposoby działania handlarzy. Jest wiele innych jeszcze i to tak wiele, że niepodobna wszystkich opisać, każdy bowiem agent działa, jak chce i jak umie. Jedno między niemi jest tylko wsbólne, że wszyscy namiawiają na wyjazd zagranicę. Wszyscy też oni oplątywują swemi nićmi najchętniej osoby samotne. Najczęściej podróżujące.

Zdarzają się jeszcze czasem wypadki porywania siłą. Ale rzadko. Kto zaś czyta gazety napewno od czasu do czasu wyczyta opór i porywania przeważnie przy pomocy samochodu.

Jakże więc bronić się przed tem strasznem niebezpieczeństwem? Otóż tak. Najpierw w czasie jazdy nie zawierać znajomości ani z mężczyznami ani z kobietami spotkanemi przygodnie. Nie znaczy to, ażeby wogóle do nikogo w podróży nie przemówić! Nie! Rozmawiać można, lecz tylko rozmawiać i za żadne skarby nie przyjmować w drodze od nieznanych osób ani noclegu, ani pomocy w poszukiwaniu pracy. Jeśli już niema innej rady i młoda dziewczyna musi jechać w świat dla chleba, niechże zaopatrzy się w zaświadczenie o moralności u swego księdza proboszcza, które jej on chętnie udzieli, niechże w swoim urzędzie gminnym weźmie dowód osobisty, niechże wreszcie koniecznie zaopatrzy się w trochę grosza i niech jedzie do wielkiego miasta mądrze to znaczy, że przy wysiadaniu na stacji niech dopyta się u kolejarzy lub policjantów o misję dworcową ochrony kobiet, która jej da nocleg, opiekę i wyszuka — jeśli to będzie możliwe — jakąś pracę. Panie z tej misji łatwo poznać po biało-żółtej opasce na lewem ramieniu. Do nich należy zwracać się z całem zaufaniem.

Tu należy pamiętać, że Towarzystwo Ochrony Kobiet jest umyślnie założone dla opieki nad kobietami uczciwemi, a nie upadłemi i celem ich jest zapobieganie upadkowi i żadnej kobiecie nie przynosi żadnej ujmy korzystanie z usług tego towarzystwa.

Najlepiej jest jednak nie wyjeżdżać do dużych miast, gdyż obecnie w miastach panuje brak pracy tak wielki, że o znalezieniu jakiegoś zarobku trudno mówić. Jeśli zaś wypadnie jechac w jakiejś ważnej sprawie, trzeba zachować ostrożność jaknajwiększą.

Dobrze też jest i poczciwie — i to powinni czynić wszyscy — zwracać uwagę na to co się koło nas dzieje. Możemy bowiem usłyszeć lub zobaczyć, jak jaką dziewczynę podróżującą obcy mężczyzna lub ktokolwiek namawia na służbę, nieświadomą wciąga w sieć. Trzeba wtedy wtrącić się, przestrzec ją, wskazać to policji, uratować. I nie należy obawiać się pomyłki, co też jest możliwe, lepiej jest bowiem pomylić się, aniżeli obojętnie patrzeć na zbrodnicze zabiegi. Pomyślmy, że to samo gdzieś, kiedyś może

---

Bronisław Jagiełło.

W drodze do szczęścia

(Powieść)

Szał karnawałowy ogarnął wszystkich, począwszy od domów bogaczy, a skończywszy na barakach robotników fabrycznych.

Wszyscy, bez względu na swoje dochody i wydatki, zaczęli się bawić, nie zważając czy majątek parcelują, czy też fabrykę zamykają, a nawet wieśniacy, nie oglądają się, czy wystarczy im na podatki — bawią się wesoło i hucznie.

Szały, miłoście, marzenia, westchnienia, wszystko w tym karnawale znajdowało wielu swych zwolenników. Wszyscy się bawili, kochali, miłowali. Słowem nadzwyczajny rok — nadzwyczajny tego roku karnawał.

A jednak „W szczęściu bywają ciernie" Prawdziwe to jest zdanie, bo mój przyjaciel — pan Antoni przyszedł po wczorajszym balu jakiś niezadowolony, nie wiem, może zakochany — bo miłość czyni wszystko: zadowolenie, niezadowolenie, szczęście, nieszczęście — zdolna ona jest do wszystkiego.

Nie mogłem z niego wydobyć nic, z czegobym mógł domyśleć się jego niezadowolenia. Przecież i ja byłem na tym balu... ale nic nie zauważyłem, bawił się jak zwykle: wesoło, hucznie, bez zarzutu.

Znam trochę jego naturę, przed odejściem powie mi choć słowo, co jest przyczyną jego złego humoru.

I nie omyliłem się, gdy odchodził, rzekł mi: „nie było jej dziś". Właściwie nie wystarczyło mi to. Nie wiedziałem o którą mu się rozchodzi, bo dotychczas już bardzo wielu czynił wyznania, lecz poważniej nie zależało mu na żadnej

spotkać nasze dziecko, naszą siostrę, krewną, przyjaciółkę.

Najlepszy jednak sposób przeciwdziałania tej zbrodni jest uświadomienie ogółu. Niechże więc niniejszą przestrogę jedni drugim przeczytają lub opowiedzą, ażeby wszyscy wiedzieli, czego należy się strzedz i w jaki sposób.

Marjan Grudzień.

Iskierki.

W Niemczech zaczęto powlekać drzewa przydrożne fosforem, by w nocy świeciły; uniknie się w ten sposób wiele katastrof samochodowych.

Na pograniczu Syrji, wskutek długotrwałej epidemji egipskiego zapalenia oczu, mieszkańcy jednej z tamtejszych osad w liczbie 4.000 osób utracili zupełnie wzrok.

We wsi Karwia w kieleckiem zmarł po 62 latach życia, słynny poeta chłopski Ferdynard Kuras: był to zwyczajny wieśniak bez żadnego wykształcenia szkolnego, w dodatku niewidomy od urodzenia, posiadał jednak wielki talent pisarski, dzięki czemu ułożył kilka zajmujących dzieł literackich. Ojczyzna uczciła go orderem „Odrodzenia Polski".

Podczas gdy Francja ma 650.000 klm. dróg bitych, Niemcy 348.000, Anglja 287.588, a Włochy 183.276 — nasza Polska ma takich dróg tylko około 50.000 kilometrów.

Liczba Polaków mieszkających poza granicami Ojczyzny w poszczególnych krajach jest mniej więcej taka: Stany Zjednoczone -- 3.000.000, Niemcy— 1.250.000, Rosja — 900.000, Francja -- 600.000, Brazylja — 210.000, Litwa — 200.000, Czechosłowacja— 180.000, Kanada — 100.000, Łotwa — 70.000, Rumunja — 50.000, Argentyna — 35.000, Belgja — 20.000, Węgry — 15.000, Danja i Jugosławja po 12.000, Austrja — 8.000(?) Anglja — 5.000, Holanja — 4.000, Chiny i Kuba po 3.000, Luksemburg — 2.000, Urugwaj, Estonja i Włochy po 1.000, Szwajcarja — 800, Finlandja — 375, Szwecja i Turcja po 200, Meksyk — 150, Afryka — 130, Japonja i Australja po 120, Bułgarja i Peru po 100, Hiszpanja — 50, Norwegja — 40, Grecja — 20, Palestyna 10.

Armja Polska przedstawia się obecnie następująco:
1 marszałek, 128 generałów, 476 pułkowników, 875 podpułkowników, 2.468, majorów, 5.900 kapitanów, 6.550 porucznikow, 1.417 podporuczników, 1.600 chorążych, 5.028 st. sierżantów, 10.147 sierżan- 12.664 plutonowych, 3.261 kapralów i 178.266 szeregowców.

W Warszawie zamieszkują cudzoziemcy z 33 narodowości.

Konkurs pisania na maszynie urządziło kanadyjskie miasto Montreal. Z pośród wielu uczestników, rekord światowy zdobył polak Władysław Cieszewski, pisząc bez błędu 100 słów na minutę.

Co widziałem w Danji?

(DOKOŃCZENIE)

Podane przezemnie dane, co do ilości bydła i świn w gospodarstwie duńskiem, oraz wydajności mleka od jednej krowy rocznie i przyrost na wadze świń, mówi nam dobitnie jak tam zwierzęta muszą być żywione, jak pielęgnowane. Nie widziałem w Danji ubabranej w gnoju krowy, jak to u nas bywa; tam krowe czyści się codziennie szczotką, obora co miesiąc jest czysto wybielona, żłoby co kilka dni myte, nie wiszą u sufitu pajęczyny do firanek podobne, jakie to można spotkać w każdej naszej oborze; śmiało powiedzieć można, że obory duńskie czyściej są utrzymane, aniżeli u nas domy mieszkal-

---

Naprawdę było to dla mnie zagadką, którą chciałem jak najprędzej wyjaśnić, dotychczas bowiem nie słyszałem z jego ust, żeby jaka kobieta zasługiwała u niego na wyróżnienie. Wszystkie traktował przeciętnie. Słowa miłosne były dla niego pewną formą, wstępem, po którym zdobywał każdą, którą chciał. Był miły, jak to mówią sympatyczny, a sympatja zbliża ludzi ku sobie.

Jako inteligenty, towarzyski, przystojny brunet, o bujnej czuprynie i bujniejszej jeszcze wyobraźni, o zgrabnej budowie, pełnej, męskiej twarzy — miał dobrą wyrobioną markę „prawdziwego mężczyzny".

W towarzystwach bywał nieraz szalonym, zawsze wesołym i żartobliwyl. W sprawach ogólnych—społecznych: poważnym, rozumnym, życiowym.

Te wrodzone jego zalety — zjednały mu wszystkich.

Lubił towarzystwa płci pięknej, lecz bardzo często, mimo jego młodej, wrażliwej natury, widywałem go w towarzystwach starszych mężczyzn, radzących o poważnych sprawach państwowych. Zabierał w nich głos, mający nieraz bardzo doniosłe znaczenie.

Bywał na balach, bo lubił zabawy, jednak lubił też pracować, a każdej niedzieli, co trzeba podkreślić—widziałem go na rannej mszy św. (na sumę nie chodził — niewiem z jakich powodów)

Naprawdę był to ciekawy typ człowieka — jakich się dziś rzadko spotyka; w dodatku nie palił w cale papierosów i nie pił żadnych trunków.

Zapoznałem się z nim przypadkiem w teatrze—rok przedtem i dotychczas nie mogłem wybadać ani cząstki z jego „męskich" tajemnic. Po swojemu nazwałem go: „typem nieokreślonym" i to mi wystarczyło do zaspokojenia urodzonej skromności badania usposobień ludzkich.

Dziś zainteresował on mię bardzo i postanowiłem za wszelką cenę wybadać go przy najbliższem spotkaniu, choć wiem, że nie pójdzie mi to tak łatwo.

d. c. n.

ne. W chlewie jeszcze większy porządek; co tydzień bielone ściany sufit i podłoga, codziennie myte koryta — to sposób walki z chorobami. Widziałem taki wypadek: zachorowała jedna sztuka w większej chlewni, natychmiast telefonicznie dano znać do prowincjonalnego miasteczka; zaraz też przybyło auto, które specjalnie służy do przewożenia sztuk chorych; załadowano i odwieziono do rzeźni. Po usunięciu sztuki chorej bardzo dokładnie odkażono całą chlewnię i po podwójnem całkowitem wybieleniu zapomocą pompki całej chlewni mlekiem wapiennem z dodaniem sinego kamienia (siarczanu kwasu) — 2 kg. na 100 litrów mleka wapiennego, wprowadzono sztuki zdrowe.

A co robi rolnik u nas jeżeli mu świnka zachoruje? Ano wsadza na wóz i wiezie do miasteczka, by sprzedać; ktoś inny kupuje, nie wiedząc, że kupuje razem ze świnią i zarazę; wiezie do domu do chlewni zdrowej, zaraża ją sobie; ten, który sprzedał sztukę chorą myśli: pozbyłem się zarazy, stara się jednak kupić w zamian inną sztukę, ale cóż, trafił tak samo jak sam zrobił, bo kupił od tak samo mądrego, który z chorą sztuką na rynek uciekł. Tak więc z miejca na miejsce przerzucamy zarazę, która dziesiątkuje nasze chlewnie; brak nam zrozumienia, że z chorobą walczyć należy w inny sposób -- przez utrzymanie w czystości chlewni, szczepienie ochronne, przeznaczenie sztuki chorej na rzeź. Okna: na to Bóg dał oczy by niemi patrzeć — nie gwałćmy prawa natury. Obory i chlewnie duńskie zaopatrzone są w duże okna, wielkości 1 metr. × 80 cm. a w niektórych i większe; światło bowiem w dużej mierze wpływa dodatnio na zdrowie i rozwój organizmu, to też dawno zrozumiano znaczenie cennego życiodajnego światła; człowiek kulturalny wie, że nietylko jemu samemu światło jest potrzebne, ale także i zwierzętom. Wszak słońce dał Stwórca dla każdego życia, czemuż żałujemy go biednym stworzeniom? Przecież za to światło nie trzeba płacić. Zwierzęta nie mają wolności, niech człowiek nie odbiera im przynajmniej życiodajnego światła.

Dalej w gospodarstwach duńskich, bardzo dobrze rozwinięta jest hodowla drobiu, szczególnie kur, i tu znowu zaznacza się dbałość w pracy, oraz umiejętność. Średnie gospodarstwo duńskie hoduje mniejwięcej 150—200 kur rasowych, dobrze i czysto utrzymanych. Kurnik posiada zawsze duże okna, ściany często bielone, codziennie czysto jest sprzątnięty.

Kontrola niesności prowadzi się bardzo dokładnie, a jajka zaraz po zebraniu zaopatrzone zostają w datę i numer hodowcy, rozsortowują je poglug wagi i koloru skorupki i w specjalnych skrzynkach — tego samego dnia, kiedy jajko zostało zniesione, odesłane jest do spółdzielni. Spółdzielnia mając towar świeży jednolity, za który może gwarantować, sprzedaje po wysokiej cenie na rynku angielskim, który dobrze płaci za dobry towar, i temsamem zwiększa się opłacalność hodowli. Porównajmy to teraz z warunkami w jakich znajduje się handel tym produktem u nas w Polsce. Towar nasz zagranicą ma niską cenę, bo któż może gwarantować jego świeżość? O jednolitości to i mowy niema; handel przeważnie znajduje się w rękach mośków, którzy o nic innego nie dbają, jak tylko o to, by zarobić.

A czyż my bez tych cebulowych przyjaciół obejść się nie możemy? Mamy spółdzielnie mamy więc wszystkie dane ku temu, by na wzór duńczyków sprzedawać towar dobry i brać dobre pieniądze: trzeba trochę zrozumienia i pracy, a niewątpliwie nie narzekalibyśmy na biedę.

Wogóle wszystko to co rolnik wyprodukował sprzedaje przez spółdzielnie — wszystko to co rolnikowi jest potrzebne kupuje w spółdzielni; a więc i przy kupnie i przy sprzedaży zarabia sam rolnik nie kto inny.

A teraz kilka słów o **ochronkach**. Bez niej społeczeństwo duńskie obejśby się nie było w stanie; jest to więc placówka pierwszorzędnej wagi, bo któżby troskliwiej wychował dzieci jak nie ochronka? Ale może powiecie: czyż dziecko duńskie niema rodziców umiejących je wychować? Właśnie, że troskliwi rodzice, dbający, by dziecko było wychowane dobrze, odsyłają je do takiej ochronki, która ma wszystkie dane ku temu, we wszystko to co jej potrzebne bardzo dostatnio wyposażoną. Gospodyni mając dużo pracy w gospodarstwie domowem, nie może dopilnować we wszystkiem swoich dzieci, to też by nie pozostawały bez opieki, odsyła je do ochronki, a te prowadzone są przez bardzo zdolne i sumienne wychowawczynie.

W ochronkach uczą się dzieci: miłości ojczyzny, bliźniego, historji, gimnastyki, piosenek, zabaw oraz odbywają dużo wycieczek po Danji w czasie lata. Widzimy więc, że dziecko duńskie od samej maleńkości uczy się i zaprawia do życia.

Przy sposobności wspomnę i o przykładach dla starców. W każdej gminie duńskiej jest przytułek dla starców ubogich i kalek urodzonych na terenie tej gminy, nie mających środków do życia. Nieszczęśliwych gromadzi gmina w specjalne na ten cel przeznaczonym domu, a ofiarne społeczeństwo daje pieniądze na ich utrzymanie, to też nie widać tu żebraków, stojących pod ścianami z wyciągniętą o jałmużnę ręką. Czyż i u nas niemogłoby tego zrobić— czyż niepiękniej byłoby, aby zamiast żebraniny, biedacy ci zgromadzeni byli w przytułkach gminnych i miejskich, a napewno ofiarne nasze społeczeństwo, które i tak utrzymuje tych ludzi nieposkąpiłoby środków na ich utrzymanie? Mam nadzieje i da Bóg, że się tego wszystkiego i my doczekamy, bo posieszającem jest to, że szkoły przepełnione są młodzieżą, a to jest przyszłość narodu.

Józef Przygodzki.

Co słychać w kuźnicy liskowskiej.

Pewnego dnia zapytałem kowala: Jak wam idzie praca? — Odpowiedział, że marnie. Zaledwie tylko jakaś szkapinka jest do podkucia, wóz do okucia, naprawa jakiegoś narzędzia, czy inna drobnostka. Brak pracy.

Inaczej jednak jest w kuźnicy „Wsi Polskiej" — w Liskowie. Tu robota wre, a jej celem — wykuć ludzi pracy, którzyby byli pożyteczni Ojczyźnie, którzyby zostali pociechą, dla Kościoła, którzyby oddali chwałę Stwórcy, a sami byli szczęśliwi.

Kowadeł w tej kuźnicy jest wiele. Przy jednem z nich skupiło się aż 12 pracowników — **Jest niem Szkoła Powszechna**. Ciekawe, bo w tej kuźnicy pracują także niewiasty i to aż 6. Trudno się mówi, kiedy równość, to równość! Do tego, aby pokazać, co za materjał ma w swych rękach, kuźnica ta wydaje 2 razy do roku świadectwa. Pierwsze otrzymały dzieci 30 stycznia r. b. Każde było ciekawe, jak też wygląda jego wyrok. Nawet „maluchy", które jeszcze czytać nie umią, też wyciągały swe rączęta, aby otrzymać świadectwo i dowiedzieć się, czy ma „bardzio dobzie" czy też gorzej, lub jak inne mówiły, czy ma „ćwórke" czy „piuntke" czy co innego. Oczywiście, że nie każde dziecko, tę „ćwórke czy piuntke" otrzymało, że niejedno zapewne, oberwało za to coś od Mamy lub Taty.

A jakie spostrzeżenia uczynili przełożeni? — Naprzód to, że dziecko uczy się tem lepiej, im większą opiekę ma w domu, im więcej rodzice współpracują ze szkołą, zajmują się tem co się w szkole dzieje.

Drugie, że w niższych klasach lepiej się uczą dziewczynki, a w wyższych — chłopcy. Może się mylę, i mi się zdaje, że w tem objawia się pewna słaba strona duszy kobiecej. No, ale więcej nie powiem, bo mogłoby być krucho ze mną.

Jeżeli chodzi o zainteresowanie rodziców, to ono jest. Dowodem tego było zebranię rodzicielskie, odbyte w dniu 19 stycznia. Były Mamusie, zebrali się Tatusie. Siostra Kierowniczka silnie, bo prosto, lecz obrazowo przemówiła do serc i umysłów gromady. Weźmy z tego, co przemówiła, choćby tylko jedną myśl: gospodarz wie, i to dobre jest, co się dzieje z krówką, konikiem, świnką, czy innem stworzonkiem. Śledzi jego wygląd, ruchy, całe zachowanie się. Martwi się, gdy z inwentarzem dzieje się coś złego. A przecież dziecko jest bez porównania droższe; przecież to nadzieja Polski, Kościoła i samych rodziców. Dlatego też rodzice powinni wiedzieć o dziecku wszystko. Powinni wiedzieć, z kim dziecko chodzi do szkoły, czy się nie spóźnia, jakie jest dla p. p. Nauczycieli i innych uczniów — jak się zachowuje na lekcjach.

Słowa nie były rzucone na marne. Obecnie rodzice pytają nawet o takie szczegóły, jak — z kim dziecko siedzi w ławce.

U sąsiadki z przeciwka, wre jak w ulu. Ta tylko różnica jest między robotą w ulu, a **Szkołą Hodowlaną**, że to przez dłuższy czas, bo przez sześć tygodni (4.I—16.II) pozbawiona była matki, a jednak nie uległa zniszczeniu. Należy przypuszczać, że teraz po powrocie pani Sprusińskiej z Krynicy, praca pójdzie jeszcze w szybszem tempie i stokrotne wyda plony. Dobry wygląd p. Sprusińskiej każe mieć nadzieję, że p. S. nie poszczędzi swych sił, aby ułatwić prace wychowankom.

Druga różnica, to brak w tym ulu trutniów — darmozjadów. Przeciwnie wszystko sami pracownicy, chłop w chłopa silne, jak dęby, ładne jak lalki. A tych dębów i lalek sporo, bo aż 51. Pościągało to z całej Polski. Skromna „Wieś Polska" pomieściła w sobie Poznaniaków i Polesiaków, Małopolan i Wilniaków, Kujawiaków i Mazurów — niema województwa, które nie miałoby w Liskowie swych przedstawicieli. Pomiędzy niemi jest 43 katolików, 6 prawosławnych i 2 ewangelików.. Wszyscy rozpoczęli pracę z Bogiem, biorąc udział we Mszy Świętej, przewodniczyła im postać p. Dyrektora Piątkowskiego. Pracę rozpoczęto 20 stycznia. Między innemi są na kursie: Nosek, Wąs (pewnie że koło Noskowa powinien być Wąs, gdyż to po polsku), Zimny (i dlatego zima nas oszczędza) Cyganek (zato kwitnie u nas prawdomówność), rozmaici aniołowie (Eugel) Ignatniki, Krysiuki i t. d.

Szkoła Mleczarska ma mniej uczniów bo tylko 32, ale zato... aż pięć białogłów. Przedstawię je są to: Umbrait Marja, Gołębianka Dominicella, Golasówna Janina, Jankowska Anna, Paulinówna Seweryna i Wilkówna Balbina. Pomiędzy chłopcami są rozmaite Chomik'i, Pasek'i, Kolek'i, Mazurek'i i t. d. Wszyscy, przyjęci na podstawie świadectw z 7 miu oddziałów Szkoły Powszechnej, albo z 4-ch klas gimnazjum, albo wreszcie z ukończenia Ludowej Szkoły Rolniczej, rozpoczęli pracę razem z Kursem Hodowlanym. Z powodu pewnych niedomagań pan Dyr. Cezul postanowił urządzić egzamin. Oczywiście, że to przyczyni się jeszcze bardziej do podniesienia poziomu nauki.

A sąsiadka? — W **Szkole Zawodowej Żeńskiej** zabrakło jednej z dobrych pracowniczek — p. Wandy Duchiewiczówny. Bóg podobno powołuje ją do „Wyższych rzeczy" — do klasztoru. Czyżby? — A może!

Wychowanice tem się zbytnio nie przejęły. Ponieważ karnawał — więc dalej do zabawy. Bawiono się spokojnie, lecz wesoło. Na całość złożyły się tańce, szukanie szczęścia w odcinaniu, zawieszonych na sznurku fantów; loterja, na którą puszczono prześliczną makatkę, dalej poczta francuska, herbatka z pączkami i t. d. Wraz ze starszem społeczeństwem bawiono się do godziny pół do trzeciej po północy. Skorzystał na tem cały Lisków, gdyż miał oświetlenie, oczywiście dzięki p. Dyr. Mrozińskiemu. Pan Dyr. Mroziński do 12-ej dał światło bezinteresownie.

„Kurs dla szoferów" dotąd nie doszedł, do skutku. Będziemy musieli i nadal chodzić pieszo i to bez szoferów. Trudno! Ale zato pan żołądeczek zaczyna się uśmiechać, bo ni stąd ni zowąd powstał dwumiesięczny Kurs drobiarski. Czyżby to znaczyło, że wszystko będziemy mieli drobne? Wcale nie! Właśnie Kurs ten ma nauczyć co robić, aby kury, kaczki, indyki „gięsi" i inne pierzaste były tłuste i duże, aby niosły duże i dużo jaj, aby z jaj znowu były duże kurczęta, kaczątka i inne pisklątka. Kurs trwa od 15 lutego do 15 kwietnia. Tymi, którzy stale uczą są: p. Dyr. A. Piątkowski, p K. Spru-

siński, p. E. Kałucki. Nadto uczą przyjezdni: p. R. Zabłocka, p. M. Trybulski i p. A. Zacharski. Na Kursie jest 16 słuchaczek i 6 słuchaczy.

Kiedy mowa o słuchaczkach, to słówko o **Kursie dla Gospodyń imienia Staszica**. Kurs nie słabnie. Na lekcji o wychowaniu obyczajnem dziecka — p. Kamińska — słuchaczka Kursu wypowiedziała długi, pełen głębokiej treści wiersz: Polsko, gdzieżeś ty, Ojczyzno moja". Podziękowano jej za to licznemi oklaskami.

Ponieważ na Kursie mówiło się dużo o odżywianiu, przygotowaniu potraw, napojów i różnych smaczności, więc kursistki postanowiły to przerobić praktycznie — urządzają wieczerzę. Pod kierownictwem p. Langutowej — tak samo kursistki mają podobno i piec i gotować i smażyć i i i... już zapomniałem, co więcej. Ale gdy mi się przypomni, to w drugim numerze dokończę. Dziś jeszcze słówko — wieczerza ma być zarazem lekcją, jak się zachowywać przy stole.

Rozgadałem się to prawda, ale jeszcze trzeba coś **powiedzieć o Stowarzyszeniach Młodzieży.**

Na ogólnem (walnem) zebraniu obu Stowarzyszeń, w dniu 26 stycznia dokonano nowych wyborów do Zarządu. Do Zarządu Stow. Żeńskiego weszły: M. Walisikówna — prezeska, J. Grzelińska — vicepr., J. Sokolska — skarbniczka, Kamińska — sekretarka i Werbińska — gospodyni.

Zarząd Męski stanowią: Spławski — prezes, Kamiński — vicepr. Górski M. — sekretarz, Szewczyk T. — skarbnik, Studziński — gospodarz i L. Kozłowski — naczelnik.

Za nowego Zarządu zrobiono przedstawienie „Werbel domowy" i urządzono zabawę karnawałową. „Werbel" wypadł doskonale. Urban—Pingot bawił wszystkich. Śpiew Urbana i Basi—Mażuchowskiej podchwycili wszyscy. Dobrze odegrała Bąbalina—Pawelcówna Władka, Józek—Górski M. Słabiej nieco wypadły role Piotra Bąbały i Janka. Pierwszy był za słabo ucharakteryzowany obaj mieli zbyt długie śpiewy. U wszystkich trzeba podkreślić opanowanie pamięciowe. Krytyka widzów: dodatnie strony—już wskazane, ujemne: słaba charakterystyka Bąbałów, krótka suknia Basi, mało uczucia miłości u Basi i Janka. Ale to trudno i na słońcu dają się dostrzec plamy.

Na zabawę młodzież uzyskała od p. dyr. Ritterówny salę Szkoły Zawodowej Żeńskiej. Bawiono się do kwadrans przed pierwszą po północy. Urozmaiceniem zabawy był taniec mazura i węgierki, wykonany przez druchny Stowarzyszenia. Z przyjemności, objawiającą się w hucznych oklaskach, wysłuchano kilka śpiewek, które wykonały druchny z Sierocińca. Zabawę zakończono śpiewem „Pod Twoją obronę".

W tym czasie, gdy to piszę Bawi w Liskowie ważny Gość — **Karnawał.** Widziałem go dawniej. Może zbyt poważny, trochę jakoś smutny, ale nie zabardzo. Dotąd cztery razy pokazał się pomiędzy Liskowiakami. Raz na zabawie w Szkole Rzemieślniczej, drugi — w Szkole Zawodowej Żeńskiej, trzeci — w Słowarzyszeniach Młodzieży, a czwarty — w **Kole Gospodyń.** A jakże i Gosposie się bawią. Starszym przystoi powaga. Urządziły poważnie. Rozpoczęły od wieczerzy. Czysto nakryte stoły, przybrane zielenią, na stołach talerze i talerzyki, noże, widelce, łyżeczki i nic więcej? — A gdzieżby tam! — Pączki, chrusty, ciasto, chlebek, mięso, kompot, herbata i i i — wino! A wódka? — I bez niej się obejdzie! I jeszcze jak! Nie było wódki, a jednak wszyscy mieli apetyt, byli weseli i zadowoleni. Okazuje się, że zabawa może być bez wódki. Zabawę zaszczycił swą obecnością ksiądz Prałat Bliziński, widniała też postać księdza Jaworskiego, i innych gości.

Zabawę tę poprzedziło przedstawienie, urządzone staraniem Koła Gospodyń przez młodzież z Zakrzyna. Na całość przedstawienia złożyły się deklamacje, sztuczka — „Majsterek" i monolog, wypowiedziany przez p. Przygodzkiego — seniora. Wszyscy podkreślali dobre chęci grających. Oczywiście w pierwszym rzędzie jest to zasługa p. Przygodzkiego. Cześć mu za to! Czekamy na nowe przedstawienie!

Ze Szkoły Rzem-Przemysłowej.

Czas wszystko robi. Z każdym dniem nowe ulepszenia, nowe wynalazki. Codziennie czytamy o ulepszeniach technicznych.

Musimy przyznać bezstronnie, że pod tym względem, nasz drogi Lisków — pozostawał jakoś troszeczkę w tyle, ale jak to mówi, Polskie przysłowie: „z czasem wszystko mija", sądzę, że i w naszem Liskowie minęły czasy, gdyśmy w technice wzorowali się na innych.

Na czele wysuwa się zwolna nasza zasłużona względem społeczeństwa — Szkoła Rzemieślnicza. Nie mówmy już o tem jakie położyła zasługi — wychowując wzorowych pracowników rzemiosła polskiego. Mówmy o ulepszeniach.

Szkoła mimo trudnych warunków materjalnych, przyjęła jeszcze nową siłę do personelu warsztatowego — mechanicznego, w osobie p. Tadeusza Czerniaka elektromontera.

Pan Czerniak od pierwszych chwil wziął się do wprowadzania najnowszych urządzeń technicznych w naszej elektrowni, według ostatniego krzyku techniki zachodniej (jest to b. pracownik elektrowni poznańskich).

Ponieważ dynamo dotychczasowe nie mogło wydać potrzebnej ilości prądu, z którego to powodu były częste zmartwienia, więc wspólnie z uczniami Kursu III-go — wyremontowano i wstawiono do elektrowni jeszcze jedno dynamo mniejsze, tak, że prądu jest już poddostatkiem.

Ale nie na tem jeszcze koniec!

Zawsze mając na celu pracować w pierwszym rzędzie dla społeczeństwa, więc i nowe dynamo mia-

ło także ważniejsze przeznaczenie: miało ono zaspokoić największą troskę liskowskich „domów" z ładowaniem akumulatorów.

Tu znów się okazała fachowa wiedza p. Czerniaka, który kierując pracami, jako instruktor, wtajemniczył uczniów we wszystkie „kombinacje" elektrotechniczne.

Dziś już możemy spokojnie spać, nie myśląc jak wysłać akumulator do Kalisza, gdy się wyładuje, gdyż odeślemy go tylko do Szkoły Rzemieślniczej, gdzie w-g najnowszych urządzeń jest ładowanie akumulatorów.

B. J.

Listy do Pana Jezusa.

Serca kochające, lecz proste, rozmaicie objawiają swe uczucia ku Panu Jezusowi. Czas Bożego Narodzenia daje nam sposobność, że możemy poznać jedną z czułych strun duszy dziecięcej.

Do czegóż prowadzi dziatwę szczera i głęboka jej wiara, połączona jeszcze z droższą miłością? — Do pisania listów. Na pierwszy rzut myśli wydaje się nam to zbyt dziecięce, zbyt naiwne może nawet śmieszne.

A jednak w tem ujawnia się prawdziwa mądrość, takie postępowanie dziecka jest całkowicie uzasadnione — dobre.

Rzecz dzieje się w Sierocińcu liskowskiem. Czysta, skromnie, choć poważnie i wystarczająco przybrana kaplica. Ołtarz przykryty czystym obrusem; zawsze dużo kwiatów, z pośród których strzelają w górę lichtarze ze świecami. Pełno też kwiatów na oknach. Na ścianach parę obrazów. Podłoga zakryta chodnikam. To wszystko takie miłe, tak uzgadniające się z duszą dziecięcia! Boć i ona jest czysta i ona przybrana kwiatami cnót rozmaitych i w niej panuje cisza — spokój.

Dawne przysłowie mówi, że podobny tylko z podobnym chce przebywać, z podobnym się cieszy z podobnym sobie czuje się szczęśliwym. To prawda, potwierdzona życiem. To też nic dziwnego, że prosta, czysta, bogata w cnoty dusza dzieci sierocińskich często śpieszy do wspomnianej kaplicy. Tak, często je tam można widzieć, jak w ciszy, skupieniu, z całą prostotą serca zanoszą do Pana korne swe modły.

Lecz w czasie Świąt Bożego Narodzenia kaplica ma szczególniejszy urok.

W rogu umieszczono choinkę, a na jej gałązkach w żłobku małe Dziecię Jezus.

Leży Jezus malusienki, leży na sianeczku, ubogo ubrany — nie dała Mu Mamula sukienki. Widok ten jeszcze mocniej pociąga duszę dziecka. Teraz chciałoby ono przebywać u nóżek Dzieciny całe godziny — dziecina z Dzieciną nie chciałaby się nigdy rozłączyć. Lecz to niemożliwe. Czy napewno. Dla chcącego niema nic trudnego. Przemyślność dziecięcia zaradziła tej trudności. Pisze do Bożej Dzieciny listy, przychodzi z niemi do Chrystusowego żłóbka, zapewne naprzód odczytuje to co napisała, a wreszcie składa swą prośbę przy sercu, rączętach i nożkach Boziuni. Gdy to czyni, zdaje się, że słychać głos z duszy: „Jezuniu, Tyś powiedział, że wszystko nam dać chcesz i możesz, lecz uczynisz to tedy, gdy Cię będę prosił i to bezustannie. Ja tu ze swem ciałem być nie mogę, bo i uczyć się muszę i pracować i odpocząć i przespać się troszeczkę i zjeść nieco i pobawić się.

A jednak ja się chcę zawsze modlić do Ciebie, Boziuniu. I dlatego chociaż odchodzę stąd ciałem, to jednak przy Tobie zostawiam swą prośbę, Tobie liścikiem oddaje swą myśl, swe pragnienia — swe serce, swe ciało i duszę.

Jezuniu, pamiętaj o mojej prośbie, niech ten liścik zawsze Ci ją przypomina". I oto Jezunio obsypany kartkami. Ciało daleko, ale dusza, jej, jej chęć, pragnienie przy żłobku Jezusowym. Przy żłobku wraz z kartką pozostała miłość dziecka, jego wiara prosta, lecz głęboka i uzasadniona.

Lecz cóż jest w liścikach? O kim dzieci pamiętają? — Rozmaicie bywa. We wszystkich, jednak prebija miłość dla osób po Bogu najbliższych — najdroższych. Oto próbki tego, o co dzieci proszą Pana Jezusa:

„Dzieciąteczko Jezus! proszę bardzo, żeby mi się mamusia odnalazła i o błogosławieństwo w życiu". Czy to nie rozczulające? Mimo wszystko, dziecię czuje swe osierocenie i w niem śpieszy do podobnej sobie Dzieciny — do Dzieciny Bożej.

Albo: „Proszę, żeby Boziunia dała mojej mamusi zdrowie i wszystkie łaski potrzebne... a także (dosłownie) i dla mnie". Biedactwo, jeszcze pisać nie umie, ale umie prosić i to zatych, którym najwięcej zawdzięcza.

Inne znowu dziecko prosi za Tatusia, jeszcze inne za Księdza Prałata, Księdza Kapelana i prefekta, to za Siostry i t. d.

Na pierwszy rzut oka jest to trochę naiwne lecz w rzeczywistości jest to całkowicie rozumnie — uzasadnione. Świadczy o głębokiej wierze dziecka, mówi o jego miłości zarówno dla Jezusa jak dla osób drogich, jest spełnieniem tego, że „trzeba się zawsze modlić, a nie ustawać". Co w ten sposób dziecko modli się tak długo, jak długo liścik przebywa u Stóp Dzieciątka.

Jak kto umie i może, niech prosi Dziecię Boże!

X.

Oj, ci księża!

Pewien profesor historji zdobił zwykle swe wykłady takiemi uwagami: „Księża są do niczego! Od wieków nienawidzili oni wiedzy, sztuki, a kochali zawsze wstecznictwo i ciemnotę".

Raz po wykładzie przyszedł do niego student, dobry i zdolny chłopiec, który nie dał się łatwo zbić z tropu.

— Panie profesorze — rzekł — czy nie byłby pan tak dobry rozwiązać mi kilka wątpliwości, które mną owładnęły od chwili, gdy słucham pańskich wykładów?

— Dlaczego nie, kochany przyjacielu! bardzo chętnie! O cóż to chodzi?

— Tylko kilka pytań, panie profesorze! Kto zachował nam dzieła starych klasyków?*) W jaki sposób nie zginęły one, gdy za czasów średniowiecza barbarzyństwo zalało cały świat kulturalny?

— Mnisi poodpisywali je w swych klasztorach i tym sposobem zdołali je uratować.

— Mnisi?

— Tak, mnisi, zwłaszcza Benedyktyni.

— Ach te klechy! Więc to oni poodpisywali stare księgi i w ten sposób dla nas je uratowali! Musiała to być wielka żmudna praca? No i naturalnie nie jeden nabawił się suchot wśród pyłu bibljotecznego? Nieinaczej! Prawda, to było jeszcze wtenczas, gdy głowy panujące nie umiały się nawet podpisać? Dziwne, zaiste, czasy! I dziwni, zaiste, ci mnisi, że mieli ochotę przepisywać literę po literze z Liwjusza, Cezara, Cicerona, Wirgiljusza i t. p. A jak te księgi wyglądają? Starannie pisane, jak malowane, a inicjały**)—to istne dzieła sztuki! Przemierzłe klechy!

Po chwili znów drugie pytanie:

— Czy to prawda, że bez nich nie mielibyśmy także Kolumba ani Vasco De Gama? Pewien bowiem mnich, niejaki Fra Mauro, jak powiadają, narysował w roku 1450 ową sławną mapę, którą następnie posługiwał się Kolumb.

— Tak, to prawda, ale taką mapę mógłby narysować także kto inny.

— To się rozumie! Dlaczegoby tylko klechom miały przychodzić takie pomysły?

— Czytałem też, panie profesorze, że zamiast niezgrabnych rzymskich cyfr, pewien Papież wprowadził w arytmetyce cyfry arabskie.

— Papież Sylwester II. Byłby to uczynił kto inny! Cóż, kiedy Papieże zawsze i wszędzie naprzód się pchali!

— Powiadają także, iż lunetę i teleskop też jakiś ksiądz wynalazł. Lecz może to nie prawda? Księża zawsze lubią przyswajać sobie różne rzeczy!

— Nie, to prawda. Franciszkanin Roger Bakon wymyślił te przyrządy.

— A, to przeklęty Bakon! Kiedy on żył właściwie?

— Umarł w roku 1294.

— Był wcześnie już postępowym, prawda?

— A jeszcze coś! Wszak to ksiądz pierwszy udowodnił że słońce stoi, a ziemia się obraca?

— Tak Mikołaj Kopernik.

— Przepraszem pana prosefora. Dlaczego nazywają wiek, w którym wiedza, sztuka i literatura najwięcej kwitły, złotym wiekiem Leona X?

— Bo Papież Leon X był prawdziwym opiekunem uczonych, artystów owego czasu.

— Co, Papież opiekunem cywilizacji?

— Ej, zdaje mi się, mój chłopcze, że sobie ze mnie kpisz!

— Skądże! To wszystko są tylko wątpliwości, nieznośne wątpliwości! Chętniebym klechom chciał przypiąć łatkę, że są i byli zawsze wstecznikami lecz te wątpliwości nie dają mi spokoju. Czy prawda, panie profesorze, że pierwsze szkoły ludowe bezpłatne stworzył de la Salle?

— Tak jest, Francuz de la Salle!

— Ksiądz?

— Ksiądz!

— I że pierwszym, który się zajął głuchoniemymi, był Hiszpan ksiądz Pedro de Ponce, a po nim de l'Epée?

— Niech się pan nie gniewa, panie profesorze! Cóż ja temu winien, że klechy w historji nie dają mi spokoju? Czytałem jeszcze i to:nie dość, że mnich Bertold Szwarz wynalazł proch, mnich Guido d'Arezzo — skalę i podstawowe reguły nauki o harmonji, mnich Tegeruss w Bawarji około roku 1000 malarstwo na szkle, Jezuita Cavalieri (1747) polichromję, Jezuita Secchi — analizę spektralną...

— Dosyć, do pioruna!—Widzę teraz dobrze, że sobie ze mnie kpisz!

— Prawda, prawda! — pierwszy piorunochron nie został wynaleziony przez Franklina, lecz zrobił to już w r. 1754, mnich Premonstratensów proboszcz Prokop Divisch! O tem wspomina nawet Kurschner w słowniku rozmówniczym!

— Milcz, gadułol

— Największym znawcą językowym naszych czasów był Kardynał Mezzofanti!

— Ty wsteczniku!

— O nie! Największym wstecznikiem był najsławniejszy paleograf dziewiętnastego wieku, Kardynał Mur.

— Dosyś tych głupstw! zaraz mi się wynoś!

— A w którym kierunku? Może to panu powiedzieć djakon Flavio Gioia. On znacznie ulepszył kompas już w r. 1300!

— Tyś całkiem oszalał i masz rozpaloną głowę!

— Jeślibym się zapalił, to musiałaby przybyć sikawka, by gasić pożar! Sikawki wprowadzili najpierw biali mnisi Cystersi, a paryscy Kapucyni byli aż do siedemnastego wieku strażakami ogniowymi w Paryżu!

— Jeśli nie zamilkniesz, to wylecisz!

— Może w przestworza powietrzne? Prawda! Pierwszy balon wynalazł jeszcze na 60 lat przed Montgolfierem mnich Bertold Gusman, który w roku 1720 wobec całego dworu portugalskiego wzbił się w powietrze. — Czego pan szuka, panie profesorze? Okularów? — To także wynalazek księży! Okulary wynalazł w trzynastym stuleciu Dominikanin Aleksander Spina! Czy pan się tak spieszy, że spogląda na zegarek? Zegarek to również wynalazek księży! Pierwszy zegarek mamy od kronikarza kościelnego Kassiodora (505 r.) ulepszył go Gerbert, późniejszy Papież Sylwester II. Pierwszy zegar astronomiczny sporządził opat Ryszard Wallimford w roku 1316. No; ale teraz już idę! Palą się gazowe lampy. Jeszcze tylko słówko, panie profesorze! Pewnie pan

wie, że światło gazowe wynaleźli Jezuici. Z całą pewnością wynaleźli je Jezuici! i w r. 1794 wprowadzili najpierw w Stonyhurst w Anglji, a Jezuita Dunn otworzył w r. 1815 w Preston pierwsze towarzystwo gazowe. Do widzenia, panie profesorze! Co, rower także pan ma? Przedmiot ten wynalazł także ksiądz Pinaton, który już w r. 1845 jeździł na dwukołowcu!...

— Przepraszam jeszcze raz! Lecz prawda zostanie zawsze prawdą i tylko prawdę powinien głosić badacz historji!

*) To znaczy dawnych, głośnych pisarzy greckich i rzymskich

**) To znaczy pierwsze litery.

Przedruk z „Rycerza Niep."

Co słychać w Zakrzynie.

Dawno już czytam Liskowianina, a w nim wiele bardzo pięknych wiadomości; czytając go i ja dawno już miałem zamiar też coś do niego napisać, ale jakoś nie mogłam się odważyć, bo nie miałem pewności, czy mi moje pismo w Liskowianinie wydrukują.

A pisać jest o czem, bo dzięki Bogu i u nas zaczyna być lepiej; młodzież zaczyna coraz więcej garnąć się do oświaty, a i starsi też jakby na wyprzódki starają się, by zdobyć jaknajwięcej wiedzy i podnieść kulturę naszej wioski. Młodzież dotychczas rozbita, niezorganizowana, wzięła się nareszcie do nauki; zorganizowana przez p. Przygodzkiego, garnie się chętnie do oświaty, zorganizowano mianowicie 3 zespoły stające do konkursów: wychowu świnek, uprawy kukurydzy bydgoskiej i ogródków kwiatowych. Cieszymy się swemi konkursami, bo rozumiemy, że przyniosą nam one wiele korzyści; pięknemi ogródkami kwiatowemi ozdobimy nasze chatki, ziarna kukurydzy będą wyśmienitą karmą dla zielono-nóżek, za piękne wykarmione świnki zgarnie się sporo grosiwa, a za najlepszą pracę konkursową czeka przecież nagroda; najlepszą zaś nagrodą — to zadowolenie z własnej pracy.

Oj te Konkursy. Każda z nas chciałaby mieć piękny ogródek, duży plon kukurydzy i jaknajwiększą świnkę, ale cóż, wszystko trzeba umieć; a żeby umieć, trzeba się uczyć, zabrała się młodzież do czytania książek i gazet, a pogadanek wygłaszanych przez p. Przygodzkiego, słuchamy z uwagą.

Dawniej w niedzielę po powrocie z kościoła, nie było co robić, chyba, że wieczorem poszło się na pohulankę; teraz to i tego dnia mało; po powrocie z kościoła schodzimy się do domu p. Janczarka i tu najpierw słuchamy pogadanki, po pogadance urządzamy różne gry i zabawy i tak przejdzie do 6-ej; o szóstej przychodzą nasze mamusie na Kurs dla gospodyń, którego wspólnie słuchamy, a po skończeniu razem wracamy do domu. Czas spędzamy z pożytkiem dla siebie i bardzo wesoło. Już zgóry jako konkursistka ogródków kwiatowych wspólnie z koleżankami zespołu z naszych ogródków zaniesiemy w tym roku piękne bukiety kwiatów Czcigodnemu ks. Prałatowi Blizińskiemu i Czc. ks. Jaworskiemu, jako dowód naszej pracy oświatowej dla jej siewców.

Dnia 25 i 26 stycznia odbył się u nas 2 dniowy kurs Ogrodniczy. Pogadanki o ogrodnictwie i warzywnictwie wygłosił p. Czesław Roel, inspektor ogrodnictwa z Łodzi.

Rozumiejąc znaczenie oświaty, zapragnęliśmy też zaczerpnąć wiedzy w szkole.

Jedna z nas udaje się do Szkoły Gospodarskiej w Marysinie pod Włocławkiem.

Sporo czasu zajęło nam też przygotowywanie przedstawienia — Majsterek — i różnych deklamacyj.

Lecz trudu i czasu nam nie żal.

Marysia Bartczakówna
z Zakrzyna.

Rok 1929—Posunięcia dzieci w Sierocińcu.

Chłopcy:

1) Na posadę nauczycielską 3 wych.; 2) na posadę po ukończeniu szkoły rzem. przem. ślus 6 wych.; 3) na posadę po ukończeniu szkoły stol. zabawkarskiej 4 wych.; 4) na pomocników szewskich 2 wych.; 5) na posadę do Gdańska 1 wych.; 6) do rodziny 9 wych.; 7) do Gminy Tyniec oddany 1.

Razem 26 wychowanków.

Dziewczynki:

1) Na posady jako zarządczynie domu 8 wychowanek; 2) na posady jako bony przy dzieciach 9 wych.; 3) na posady do pracowni tryk. 1 wych.; 4) do rodziny po ukończeniu szkoły zawodowej 11 wych.; 5) zmarła 1.

Razem 30 wychowanek.

Przyjętych dzieci: z Łodzi 14; z Sejmiku kaliskiego 4; z Sejmiku kolskiego 3; z Sejmiku tureckiego 6; z innych Sejmików 14.

Razem przyjętych dzieci 41.

Wróciły z Witkowic wyleczone z jaglicy 1 sierpnia: 1) Berówna Apolonja, 2) Indykówna Irena, 3) Orańska Anna, 4) Koczorówna Marja, 5) Litwiniuk Krystyna dn. 19.XII: 1) Dydyszko Marja, 2) Bratkówna Leokadja, Harost Zofja, Antczak Janina i Berówna Henryka.

Wydalone: Dworzańska Stanisława, Lenkówna Stefanja, Radziejewska Helena i Szorówna Stanisława.

Kronika Sierocińca

Zostało założone 5-cio lampkowe radjo, głośniki są w pawilonach dziewcząt i chłopców.

Boisko dziewcząt jest ogrodzone nową siatką drucianą.

W dniu 1.II odczytano publicznie świadectwa wychowanków i wychowanek, Zarząd na czele z księ-

dzem prałatem Blizińskim wyraził zadowolenie i słowa uznania dla tych, którzy wzorowo się sprawowali i okazali należyte postępy w naukach.

Dwukrotnie odegrano bardzo żywą kamedyjkę „Fortele Michasia" raz w dniu 9.II w Liskowie, drugi raz w Dobrej, pow. Tureckiego (odl. ok. 28 klm.). Publiczność się bardzo ubawiła i uśmiała szczególnie z roli Michasia, która zręcznie i żywo została odegrana. Dochód 80 złotych złożyli na procent do P. K. O., na wycieczkę do Gdyni.

Sierociniec odwiedzili: Anna Glińska ze swą panią dziedziczką z Cielc w dn. 4.II ks. Dr. Stanisław Nieweglowski, ks. Jan Biniewicz, 6.II ks. Kanonik katedralny Janczak, w dn. 17.II państwo Chrostowcy z Dębska.

Rerdaktor i Wydawca: Apolonja Sochaczewska. Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu.

